

Zjazd emigracji niemieckiej w Królewcu

Niemieckie Zielone Święta na polskim pograniczu

„Związek Niemców zagranicą“ (Volksbund für das Deutschtum im Ausland) zorganizował w czasie Zielonych Świąt doroczny zjazd pod hasłem: Ostland — Tagung in Königsberg, a więc właśnie na pograniczu Polski. Zjazd miał za zadanie stwierdzić duchową i polityczną jedność całej niemieckiej diaspory, związać ją jednolitymi nakazami i stworzyć w ten sposób silne oparcie dla dalszych zamierzeń.

W słowach powitania zjazdu ze strony „wodzów“ była mowa o szczególnym historycznym posłannictwie Prus Wschodnich. Zjazd ma na celu ustalić „niezadawalniające a po części nawet niepokojące (!) stosunki i wydarzenia w tym czy innym obszarze pogranicznym na wschodzie“, gdzie mniejszość niemiecka narażona jest na niebezpieczeństwo (!). Fakty te — mówiono dalej — muszą oczywiście oddziaływać na nastroje w Niemczech, uczestnicy zjazdu winni przeto spełnić nakaz „narodowej karności“ wobec swych pobratymców. Zjazd królewski ma związać całą emigrację niemiecką silnymi więzami jedności, ustalić metody działania i zarazem upewnić ją o opiece i pomocy macierzy. Burmistrz Królewca Dr. Will, w swoim „Grusswort“ stwierdził też otwarcie, że „nad wschodnią granicą Niemiec są dzisiaj do spełnienia zadania tak wielkie, jak nigdy w całej przeszłości niemieckiej“, a wedle prezydenta senatu gdańskiego Greisera zjazd winien dowiedzieć, iż wszystkich Niemców łączy nierozdzielny związek duchowy i obowiązek utrwalenia swego stanu posiadania, z czego nie może być uronione.

Mniejszość niemiecka w Polsce wysłała do Królewca swych przedstawicieli na podstawie 600 ulgowych zbiorowych paszportów, z czego 400 przeznaczono dla Pomorza i polskiego Pomorza, a resztę dla Górnego Śląska, Małopolski i... Wołynia.

Tym Niemcom z Wołynia poświęcono też wiele miejsca w prasie hitlerowskiej, przedstawiając ich jako pionierów cywilizacji, szczególnie zasłużonych, a przez

los wyjątkowo boleśnie potraktowanych. Traktat pokojowy polsko-rosyjski rozdzielił bowiem zwarty dotąd obszar osadnictwa niemieckiego na Wołyniu na dwie części, a działania wojenne w tamtych stronach zrujnowały je całkowicie. „Biedni“ ci ludzie nie poddali się jednak nieszczęściu, gospodarstwa swe odbudowali, a kraj pokryli gęstą siecią szkół tak, że młode pokolenie o-

trzymuje oświatę w swym ojczystym języku i duchu. Zjazd ma się stać w Królewcu dalszym u-

mooczeniem tej pracy. Akcja „zbierania“ niemieczyny pójdzie w czasie najbliższym także w innym kierunku. Mniejszości niemieckiej, które wysłały swych przedstawicieli do Królewca, wyniosła jednolite wskazania i zachęty, a równocześnie także Zielone Święta wyzyskano do ma-

sowych odwiedzin w Rzeszy, zorganizowanych przez pomorski Heimatbund (siedzioba w Berlinie) rodaków niemieckich w Polsce.

„Deutsche Rundschau“ (w Bydgoszczy) donosi mianowicie, że tym razem wybrano Toruń jako punkt zbiórki, gdzie już w niedziele nad ranem stanęły zwarte szeregi „gości z Rzeszy“, aby wypełnić ustalony program.

Japonia na szlaku zdobywczym

Kraj nieograniczonych możliwości

Z wielu prymatów, z których rasa biała po wojnie zrezygnować musiała na rzecz ras innych, a głównie żółtej, czołowe miejsce zajmuje bezsporne dotychczas prawo pierwszeństwa w rozwoju cywilizacyjnym. Gdy ludy rasy białej coraz bardziej grzęzną pod uciskiem gospodarczym, politycznym i cywilizacyjnym następstw wielkiej wojny, na przodkach stanowisko w świecie wysuwają się ludy Azji, wśród nich najstarszy pod względem rasy i cywilizacji, najmłodszy zaś, jeśli wziąć pod uwagę dynamikę sił narodowych i społecznych — naród japoński. Dziś już nie Ameryka, lecz Japonia jest krajem nieograniczonych możliwości. W każdej dziedzinie ekonomicznej i intelektualnej rozwój tego kraju dokonuje się w coraz szybszym tempie.

Żywność i aktywność tego narodu jest wprost zdumiewająca. Ścieśniony na swych wyspach, gdzie niema dna, by w której części kraju nie było trzęsienia ziemi, naród japoński dąży konsekwentnie do zapewnienia sobie koniecznej „przestrzeni życiowej“.

Z stworzeniem „niepodległego“ państwa mandżurskiego główny etap na tej drodze został osiągnięty.

MANDZURIA — KRAJ PRZYSZŁOŚCI

Mandżuria, której obszar wynosi 1.250.000 km. kw. z 30 milio-

nam ludności, stanowiła już w 1927 r. główny rynek zbytu dla towarów japońskich, które w ogólnym bilansie handlowym Mandżurji wynosiły 60 proc. całego importu. Od r. 1931 kraj ten jest głównym obiektem japońskiej akcji kolonizacyjnej, prowadzonej według gruntownie przemyślanego planu. Do Mandżurji idą najlepsze siły administracyjne, najdoskonalsi organizatorzy i pracownicy japońscy. Kraj ten, od wieków porażony w kontemplacyjnej guszy, jaką niesie z sobą wielowiekowa kultura buddyjska, zbudził się pod wpływem żywiołowości narodu japońskiego do nowego życia. W ciszę światłą majestatycznymi kondygnacjami wznoszących się ku niebu, w spokój buddyjskich klasztorów i odrętwienie wiosek i osiedli mandżurskich wdarł się gorączkowy rytm wszechpotażnej techniki, która śladami autostadami zastępuje piaszczyste drogi, kiedy dotychczas leniwie snuli się karawany wielbłądów i mulów.

Równoległe z postępem technicznym dokonywa się przy żywym udziale japońskich sił intelektualnych postęp cywilizacyjny tego kraju. Skolonizowanie Mandżurji przez Japonię nie jest problemem łatwym. Toteż uwaga rządu japońskiego skierowana jest na należyte przygotowanie zastępu kolonistów, którzy nie znajdując podstaw egzystencji w kraju, mają odwagę rozpocząć na dalekiej obczyźnie wśród odmiennych, często wrogich warunków klimatycznych, nową walkę o byt.

ROLA KOBIETY JAPOŃSKIEJ

Główną troską rządu japońskiego, obok zapewnienia kolonistom japońskim w Mandżurji dostatecznych podstaw finansowych jest utrzymanie czystości rasy i zachowanie na dalekiej obczyźnie tradycji narodowej, stanowiącej jeden z podstawowych elementów cywilizacji japońskiej.

Główna rola w tej dziedzinie przypada kobiecie japońskiej, która, jak mówi przysłowie wschodnie, „jest dobrym sumieniem męża czynny“. Japończycy dbają o czystość swej rasy. Poślubienie kobiety obcej narodowości i rasy uznawane jest za przestępstwo. W trosce o zachowanie czystości krwi japońskiej i stworzenia dla kolonistów japońskich w dalekiej Mandżurji warunków rozwoju w duchu narodowym, rząd utworzył specjalne szkoły rolnicze dla dziewcząt, pragnących wyjść zamąż za kolonistów japońskich w Mandżurji. W szkołach tych młoda Japonka uczy się wszystkiego, co jej może być potrzebne na stanowisku żony kolonisty i matki przyszłych pokoleń. Kobieta japońska ma być nie tylko żoną, ale również towarzyszką i pomocni-

cą swego męża. Do szkół tych przyjmuje się dziewczyny zdrowe, silnie zbudowane, dające gwarancję, że podołają trudnym zadaniom pracy kolonizacyjnej na stepach i polach Mandżurji.

Regulamin żeńskich kolegiów rolniczych, jak je nazywają w Japonii, jest bardzo drobiazgowy. Wszystko w nim przewidziano z matematyczną wprost dokładnością. Już o 5-ej uczennice wstają i zajmują się sprzątaniami. Obszerne sale sypialne nie mają ani drzwi, ani okien. Wietrzenie ich nie zajmuje więc wiele czasu, za to przysłowiawa czystość japońska wymaga dużej pracy. O godz. 8-ej uroczysta chwila podniesienia sztandaru. Uczennice skupione dookoła masztu, na którym majestatycznie wznosi się sztandar wysoko ku słońcu, śpiewają hymn narodowy. Następuje śniadanie, które szybko upływa w radosnym nastroju.

PRZYGOTOWANIE DO WALKI O BYT

Resztę dnia do godz. 7-ej wieczór wypełnione jest pracą na roli, w obejściu gospodarskim, przy hodowli drobiu, królików, ogrodnictwie i t. p. W szkole rolniczej dziewczyna japońska uczy się dosłownie wszystkiego. Musi ona w razie potrzeby sama dawać sobie radę w gospodarstwie. Poznaje więc nie tylko zasady racjonalnego gospodarstwa kobiecego, ale wie również jak i kiedy robić zasiewy, jakie gatunki zbóż i jarzyn siał, względnie sadzić, zależnie od klimatu i rodzaju gleby, aby zapewnić gospodarstwu maksimum dochodowości. Szczególną uwagę zwraca się na uprawę jarzyn, stanowiących główny pośilek rolnika japońskiego. Obok tego uczennice znajdują jeszcze czas na pielęgnowanie tradycyjnych japońskich ogródków, zachwycających oko wspaniałością i harmonią barw. Uczennice szkół rolniczych przechodzą specjalne kursy obrony przeciwpożarowej, przeciwlotniczej, na wypadek powodzi i t. p. Żeńskie kolegia rolnicze zorganizowane są na zasadach całkowitej samowystarczalności. Przyszła żona kolonisty japońskiego musi umieć nie tylko wyprodukować plody rolnie, ale je sprzedać, musi być kasjerką i księżką. Właściwie układać budżet rodzinny, robić zakupy racjonalne, być jednym słowem organizatorką gospodarstwa swego męża.

PIELĘGNOWANIE TRADYCJI

Podtrzymanie tradycji narodowych stanowi obok wiedzy zawo-

ŻĄDAJ „PROSTO Z MOSTU“ we wszystkich uzdrowiskach.

W Argentynie niema pracy dla polskich robotników-włóknarzy

W codziennej prasie łódzkiej ukazały się artykuły, ilustrujące doskonały rozwój przemysłu tkackiego w Argentynie. Artykuły częściowo nawoływały polskich robotników do wyjazdu, gdyż mogliby znaleźć zajęcie w fabrykach argentyńskich. Przemysł włókienniczy w Argentynie istotnie do- brze się rozwijał, ale rozwój uległ pogorszeniu pod koniec 1934 r. z powodu załamania rynku argentyńskiego taniemi wyrobami japońskimi. Przedsiębiorstwa argen-

tyńskie zmuszone były do obniżenia cen, starając się jednocześnie zmniejszyć koszty produkcji, a głównie zredukować zarobki robotników — fachowców. Zredukowanie cen za robociznę zmusiło wielu specjalistów do wystąpienia z fabryk i założenia własnych niewielkich warsztatów pracy. Wytworzyła się zatem konkurencja ze strony Japończyków, oraz ze strony właścicieli drobnych warsztatów tkackich. Ze względu na wytworzoną sytuację w okresie obecnym nie może być mowy o możliwościach znalezienia pracy dla robotników tkackich, tem bardziej, że małe warsztaty włókiennicze stopniowo się likwidują i robotnicy z konieczności przechodzą do dużych fabryk.

Na liczne zapytania ze strony robotników — włóknarzy, Syndykat Emigracyjny wyjaśnia: wyjazd robotników do Argentyny jest niemożliwy nie tylko ze względów ekonomicznych, ale również z przyczyn formalnych.

Władze argentyńskie bowiem zezwalają na wyjazd do Argentyny tylko w tych wypadkach, jeżeli robotnik posiada kontrakt, sporządzony przez pracodawcę w Argentynie i uwierzytelniony przez Dyrekcję Emigracji w Buenos-Aires.

Przedsiębiorstwa więc, pragnące sprowadzić tkaczy — specjalistów z Polski, musiałyby naprzód sporządzić odpowiednie kontrakty pracy, uwierzytelnić je w Dyrekcji Emigracji i Konsulacie Generalnym R. P. w Buenos - Aires.

Ponad cztery i pół miliona uczniów szkół powszechnych

Z ogłoszonej przez Główny Urząd Statystyczny statystyki szkolnictwa polskiego za rok 1933—34, okazuje się, że w tym roku posiadaliśmy w Polsce 1735 przedszkół, 27.840 szkół początkowych, 783 szkoły średnie ogólnokształcące, 198 zakładów kształcenia nauczycieli, 743 szkoły zawodowe, 1148 kursów zawodowych, 141 ludowych szkół rolniczych, a wyższych zakładów naukowych 24 z 88 wydziałami.

Statystyka uczniów w tymże roku przedstawia się następująco: Do przedszkół uczęszczało 93.736 uczniów, do szkół początkowych — 4.659.221 uczniów, do szkół średnich

ogólnokształcących 160.812 uczniów, do zakładów kształcenia nauczycieli 17.933 uczniów, do szkół i kursów zawodowych 35.661 uczniów, do ludowych szkół rolniczych 4.509 uczniów, do szkół zawodowych dokształcających 79.554 uczniów, a do wyższych zakładów naukowych 49.599 studentów.

W tymże samym roku wydatki na oświatę w Polsce wynosiły — 415.158.000 zł., na co złożyły się sumy z kas państwowych i związków samorządowych. Cyfry te porównane z cyframi z lat poprzednich wykazują poważny spadek.

Nielegalne pośrednictwo w sprawach emigracyjnych

Syndykat Emigracyjny niejednokrotnie wzywał emigrantów do załatwiania wszystkich swoich spraw, związanych z wyjazdem, w instytucjach specjalnie do tego celu powołanych i zatwierdzonych przez państwowe władze emigracyjne. Emigranci jednak, nie będąc całkowicie uświadomieni, zwracają się do rozmaitych pośredników.

W związku z nieprawym pośrednictwem i zajmowaniem się sprawami emigrantów zostali uka-

rani: 1. Dornfeld Mojżesz, właściciel biura pisania podań w Tyśzowie, pow. Tomaszów Lubelski, za pisanie podań emigrantom, został ukarany drogą postępowania karno - administracyjnego. 2. Byteński Zelig, Warszawa, Twierda Nr. 12, za pisanie podań emigrantom, został ukarany grzywną przez Sąd Okręgowy w Warszawie. 3. Łukaszczuk Jakób w Grajewie, za agitację wychodzącą do Niemiec, został skazany na areszt przez Sąd Grodzki w Grajewie.

Nie krawcy, lecz Królowie tworzą modę

Ruchliwe formy modniarskie bezustanku pracują nad wymyśleniem coraz to nowych modeli, na wszystkie sezony roku. Oczywiście, że te wielkie domy mody stają się dyktatorami w tym zakresie, a niejednokrotnie nie zdają sobie sprawy, że mają poważną konkurencję i że tą konkurencją są najczęście... królowie lub męzowie, stojący na czele państwa.

Oni to wprowadzają modę prze-ważnie dla zamaskowania defektu urody lub też dla podkreślenia walorów. Wprowadzanie mody przez wybitne osobistości datuje się już od czasów starożytnych. Słynny Julian Apostata nosił stale zarost dla ukrycia defektów swojej urody. Sam o tem pisał: „Pozwoliłem, aby na mojej brzydliwej twarzy dla przysłonięcia jej rosta gęsta broda“.

Inny monarcha, Henryk II, król Anglii wprowadził również modę, której przyczyną był defekt i chęć jego ukrycia. A mianowicie dla ukrycia wielkiej narośli, jaką miał na jednej z nóg, wprowadził modę noszenia obu-wa o bardzo długich szpicach. Moda ta przetrwała czas jakiś i dopiero jeden z papieży zabronił no-

szenia tego rodzaju trzewików, gdyż przeszkadzały przy kłękaniu. Moda białych peruk wywodzi się też od męskiej kokieterji Henryka IV, króla Francji, który zaczął używać pudru do włosów, kiedy zauważył, że siwieje. Olbrzymie, spadające w lokach na kark, peruki wprowadził Fryderyk I dla zamaskowania lekkiego skrzywienia karku, podczas gdy angielski król Karol I, wiedziony chęcią pokazania swej pięknej szyi, wprowadził modę krzyż.

Niejednokrotnie przyczyną do powstania jakiejś mody są zupełnie niespodziewane. Tak jak np. moda naklejania na twarz czarnych muszek wywodzi się od czarnej angielskiej plastry, który madame Pompadour nakleiła sobie na twarz, cierpiąc na ból zębów. Kiedy zauważyła efekt, jaki daje zestawienie czarnego plastra z białością cery, spróbowała wyciąć z czarnej kitajki małą muszkę i ozdobić nią swoją buzię. Oczywiście moda ta przyjęta została przez wszystkie ówczesne damy.

Dziś — moda ma też swoich królewskich dyktatorów, wśród których oczywiście pierwszeństwo należy się księciu Walji.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

Szwedzki min. oświaty -- Engberg zachwycony Polską

SZTOKHOLM, 10.6. PAT. Szwedzkiego ministra oświaty Engberga i podsekretarza stanu Knoosa, którzy powrócili z podróży do Polski, powitał na dworcu poseł Rzpłitej, Roman. Min. Engberg oświadczył przedstawicielowi Państwa, że jest wprost zachwycony Polską i wzruszony do głębi

serdecznem przyjęciem. Min. Engberg podkreślił z dużem zadowoleniem, że wszędzie, gdzie przejeżdżał, powiewały flagi szwedzkie. Szkoły polskie wywarły na gościach szwedzkich bardzo dobre wrażenie. Min. Engberg wyraził nadzieję, że we wrześniu przybędzie z wizytą do Szwecji min. Jędrzejewicz.

Pracodawcy nie zgadzają się na skrócenie 8-godzinnego dnia pracy

GENEWA, 10.6. PAT. Międzynarodowa konferencja obraduje dzisiaj nad zagadnieniem redukcji godzin pracy. Komisja wyłoniona do opra-

cowania projektu redukcji godzin pracy, usiłowała pozyskać dla współpracy grupę pracodawców, lecz spotkała się z odmową.

Pierwszy ambasador Japonii odplynął do Chin

TOKIO, 10.6. (PAT.). Akira Ariyoshi, pierwszy japoński ambasador w Chinach, odplynął dzisiaj rano z Kobe na pokładzie „Szanghaj Maru“ do Nankinu, gdzie spodziewany jest 13 b. m. Ambasador Ariyoshi złoży listy uwierzytelniające szefowi rządu nankińskiego. Przed wyjazdem

Ariyoshi oświadczył przedstawicielom prasy, że zatarg w Chinach północnych nie zakłóci przyjaznych stosunków japońsko-chińskich, gdyż Japonia żąda tylko wiernego wykonania protokołu bokserskiego i zawieszenia broni, zawartego w Tangu.

Plan finansowy van Zeelanda na drodze urzeczywistnienia

BRUKSELA, 10. 6. (PAT.). — Rząd belgijski postanowił utworzyć „Instytut redyskonta i gwarancji“. Jest to organizm zupełnie nowy, funkcjonujący przy pomocy Banku Narodowego dla kredytów krótko — średnio i długoterminowych, udzielanych bankom oraz przedsiębiorstwom prze-

mysłowym, handlowym i rolniczym. Utworzenie tego Instytutu jest nowym krokiem w kierunku realizacji programu van Zeelanda. Instytut ten utworzony został na okres 5-letni z tem, że król może przedłużyć jego istnienie na dalsze 5 lat. Kapitał zakładowy instytutu wynosi 200 milionów franków.

Krwawa sprzeczka między pijakami Jeden z nich — ciężko ranny

Bronisław Lisiecki (wieś Burszków, gm. Młociny), uderzył w towarzysze kilku kolegów na wycieczkę do parku Młocńskiego, gdzie po dłuższej libacji, wynika sprzeczka między podchmielonymi o zapłatę za wódkę — 2 zł.

Ponieważ na niego przypadająca suma uiszczył kolega jego, przeto Lisiecki nie chciał już po raz drugi płacić.

Wtedy sprzeczka zamieniła się w bójkę, w czasie której dwaj bracia Ptasińscy, Jan i Michał rzeźnili się z nożami na Lisieckiego, zadając mu kilkanaście ran ciężkich lewego barku z przecięciem mięśni, lewej ręki, policzka, głowy i karku.

Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Czystem. Braci zbrodniarzy — aresztowano.